

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE
— OPISY KRAJOZNAWCZE —
PORADNIK WSZECHSTRONNY

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Nauka na czwartą niedzielę Postu.

(ŚRODOPOSTNĄ, PO ŁACINIE LAETARE).

Niedziela ta nazywa się także według pierwszego wyrazu wstępu do Mszy św. „laetare” „weselcie się”. Jakoż rzeczywiście Msza ta tchnie nadzieją, pociechą, radością. Jak w trzecią niedzielę adwentową, tak i czterdziestodniową porę postu i pokuty przerywa Kościół tym dniem wesela i radości. Powód tego jest dwojaki. Wierny chrześcijanin, który w duchu Kościoła porę pokuty przepędził, ma przez tę przerwę na nowo się ożywić i nabrać ducha do przepędzenia i reszty postu w duchu pobożnym. — Drugi powód dotyczy pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których jawni grzesznicy w czasie postu odbywali pokutę i około Wielkanocy sumiennie i ściśle się sposobili na obchód tej wielkiej uroczystości. Kościół jako dobra matka ustanowieniem tego dnia radości chciał ich zachęcić do wytrwałości w uświęceniu duszy. Dlatego też na samym wstępie Mszy św. przypomina im bliskie odkupienie i połączenie z Kościołem w przybytku Pańskim. W lekcji pociesza się Kościół bliskiem duchowem odrodzeniem swych dzieci i wolnością, jaką Chrystus obdarzył tych pokutników i mających przyjąć Chrysta świętego.

EWANGELJA

św. Jana rozdz. 6, wiersz 1—15.

Onego czasu odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami Swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus, i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupiemy chleba, ażeby ci jedli? A mówił to, kuszając go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba, nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb: a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułamki, aby nie zginęły. Zbrali tedy i napelnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym co jedli. Oni tedy ludzie, ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

Wyjaśnienia według ks. Goffieniego.

Czemu Pan Jezus chciał doświadczyć Filipa?

Aby mu podać sposobność powołania się na wszechmocność Chrystusową. Filip nie odwołał się do wszechmocy Pana Jezusa. Mimo tylu cudów, jakich był świadkiem, nie przyszło mu na myśl, iż Pan Jezus może pomnożyć chleb. Zamiast tego mówi o niepodobieństwie wystarania się o wyżywienie licznej rzeszy. Wiara jego była za słabą; ale skoro tylko oświadczył, że niepodobieństwem jest nakarmić tylu ludzi, nowy cud miał go w tej wierze utwierdzić.

Jakich znaków użył Chrystus przy tym cudzie i czemu?

Według opowiadania św. Mateusza (14, 19) 1. spojrzal najprzód w niebo, aby okazać, że wszystko dobre z nieba pochodzi, że Bóg otwiera szczedroliwą dłoń i wszystkim potrzebom zaradza. 2. Złożył Bogu dzięki, aby nas nauczyć, iż my Ojcu niebieskiemu za Jego hojne dary dziękować winniśmy. „Stół”, mówi Chryzostom święty, „zaczynający się od modlitwy i na niej kończący, nigdy nie uczuje niedostatku, lecz będzie miał obfitość wszystkiego”. 3. Poblógosiawił chleb, aby nauczyć, że błogosławieństwo Boże darzy obfitością.

Cóż oznacza cud ten w ściślejszem znaczeniu?

Oznacza on szczególnie Najświętszy Sakrament Ołtarza, który nietylko pięć tysięcy ale miliony osób duchowo karmi, a mimo to nigdy się Go nie spożyje.

Czemu Pan Jezus kazał zebrać okruchy?

1. Aby ich nie podeptano i nie zmarnowano. 2. Aby z ich obfitości oceniono wielkość cudu. 3. Abyśmy się nauczyli cenić dary Boże, choćby najdrobniejsze, a nie czując potrzeby użycia ich dla siebie, rozdawali je między ubogich.

Czemu Chrystus po tym cudzie oddalił się?

Lud bowiem po tym cudzie poznał w Nim oczekiwanego Mesjasza i pragnął Go uczynić królem żydowskim. Prorocy przepowiedzieli wprawdzie, że Meszasz założy królestwo i jako król panować będzie. Żydzi jednak rozumieli tę przepowiednię w tem znaczeniu, że powstanie królestwo ziemskie. — Pan Jezus jako Bóg-człowiek jest Panem i królem całego świata; ale tej korony królewskiej nie chce przyjąć od ludzi, boć rzekł do Pilata: Królestwo Moje nie z tego świata. Inne On chciał założyć królestwo, Królestwo Boże; Bogu mieli ludzie być podlegli. Uczy nas Zbawiciel, abyśmy wszędzie nie swojej, lecz Bożej chwale szukali, a unikali zaszczytów, które się z Bożą chwałą nie zgadzają.

Kazimierz Tetmajer.

Balada o cyganie.

Cygan raz przyszedł na króla dwór,
 Cygan, co grał na gęśli,
 Cygan, któremu ojcem był bór,
 A matką cicha dolina gór.
 Tak się raz wydarzyło!
 I zagrał. Zdumiał dwór cały w krag,
 Cygan, co grał na gęśli,
 Że aż mu gęśl wydarto z rąk,
 Czy z drzewa jest, czy z kwiatów łak? ...
 Hej śpiewaj fujareczko!
 I został w króla pałacu tam
 Cygan, co grał na gęśli,
 „Bierz złota, ile w skarbcu go mam —
 Rzecz król — a tylko graj ciągle nam! ...
 Tak się raz wydarzyło!
 I grał — i długi spędził tam czas
 Cygan, co grał na gęśli;
 Daleko jego rodny był las,
 A płomień ducha w nim gasł i gasł ...
 Hej, śpiewaj fujareczko!
 Tęsknił, lecz złotem otoczony był,
 Cygan, co grał na gęśli
 I biały biust tam niejedną lśnił,
 Kuty z wrzącego marmuru brył ...
 Tak się raz wydarzyło!
 Aż raz tęsknocie uległszy swej,
 Cygan, co grał na gęśli,
 Opuścił króla dwór i swych kniej
 Szedł szukać, rodnych swych lasów, hej!
 Hej, śpiewaj fujareczko!
 Lecz przebóg! ... Cóż to tam, kędy znał
 Cygan, co grał na gęśli
 Przepastne bory; był zębów zwał,
 Wyciętą pustką wiatr tylko gwał ...
 Tak się raz wydarzyło!
 Wycięto bory! ... A przez ten czas
 Cygan co grał na gęśli,
 U króla bawił i pełnym kras
 Królewnom śpiewał, a duch w nim gasł! ...
 Hej śpiewaj fujareczko!
 I został z sercem skrzepniętym w łód,



Cygan, co grał na gęśli,
 Jest tam staw cichych, głębokich wód ...
 Oko nie dojrzy, kto runął w spód ...
 Tak się raz wydarzyło!

A. O.

NICZEM.

(Dokończenie).

Przed miesiącem Włodzimierz powróciwszy z Krakowa, gdzie bawił dni parę, powiedział, gdy się znaleźli sami: „Pani twierdziła, że rozwodów niema u was katolików — otóż są i nawet bardzo łatwe, byłem u adwokata”. I potem znowu nic nie mówili o tem.

Dziś Włodzimierz ma wyjechać nocnym pociągiem do Krakowa na 2 tygodnie.

O jakie długie, jakie długie będą te dwa tygodnie.

Wyjechał ... siedzi Hanka w hotelu na werandzie fotel buja się, oczy Hanki błądzą po caprifoljum, którem obrasta werenda, patrzą na stół, przy którym wczoraj spędzili cały wieczór ... we troje.

„Włodzio, Włodzio”, powtarza, zdaje się w dłonie ujmować to imię, pieścić się niem.

Wszedł Anatol — ucałował jej rękę — ust nie żotykał, od szeregu miesięcy, tak się jakoś stało, bez słów!

Po paru zdaniach obojętnych, powiedział równie obojętnym głosem:

— P. Włodzimierz pożyczył odemnie tysiąc złotych ... Prosił o 5 tysięcy ... Powiedziałem, że wprzód muszę porozumieć się z tobą —

Luny uderzyły na Hankę, czuła jak pokrywa się purpurą, twarz, czoło — zdaje jej się, że cała płonie.

— To nieprawda! wybiegło ze zdławionego gardła.

— Ależ najprawdziwsza prawda, — ale dlaczego tak cię to gniewa?!

Usta Anatola ułożyły się do uśmiechu, wstał, ucałował włosy żony i wyszedł.

A Hanka szalała ... wiedziała, czuła, że Anatol mówił prawdę. Sylwetka Włodzimierza stała przed nią, jakaś skurczona, zmalala nagle.

On, ten sam, który nie wahał się pozbawić go miłości żony, ten sam, który zamierzał wydrzeć ją temu człowiekowi, on nie wstydzi się pożyczać odeń pieniędzy! Te pieniądze stanęły między nią, a tamtym! Te pieniądze paliły wstydem jej czoło! A tamten, brał je ze spokojem, od człowieka, którego krzywdził, na którym, z całym spokojem dokonywał wiwisekcji!

Brał, liczył rachował!

Coś runęło, coś zapadło ...

Siedziała bez ruchu, z oczami przymkniętymi, tylko rzęsy drgały niekiedy, ale oczy były suche. — Aż zapadać począł zmrok, wówczas wstała i wolno weszła do swego pokoju.

Na stole leżały listy i gazety, leżała książka, którą Włodzimierz wręczył jej wieczorem, polecając, jako rzecz ciekawą — machinalnie zaczęła przerzucać karty książki, wśród stronie ujrzała list, pierwszy w życiu od Włodzimierza. Błagał, aby nie tęskniła, on pojechał w tym celu, aby rozpocząć kroki rozwodowe i jej obecność będzie w Krakowie konieczną.

Pisze, bo mu tak łatwiej, niż mówić, boi się samego siebie, gdyby do poufnej doszło rozmowy, a czyta w jej oczach wolę, że chce mu być daleką, do końca, do tej chwili, gdy prawnie przed światem nazwie ją swoją.

— Ach! Więc rozwiedzie ją, za męża pieniędzy! Nie! to naprawdę bajeczne ... bajeczne!

Śmieje się biedna Hania. Nie wie, że pieniądze, to siła — i wiedzieć nie chce!

A na końcu: „Napisz mi czem dla Ciebie jestem? Czem jestem, ukochana! Boś Ty taka dziwna.... niekiedy moja, to znowu, jakby daleka....

Czem jestem dla Ciebie?”

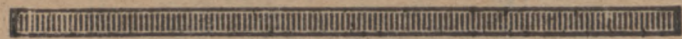
Hania bierze pióro i kreśli jedno jedyne słowo „Niczem!” — potem składa wolno list, wkłada go w kopertę i pismem energicznym, choć ręka drży — kładzie adres Włodzimierza.

Jednem pociągiem pióra przekreśliła i przeszłość i przyszłość.....

Przez otwarte okno wpadł wicher — zadrgało powietrze grzotem dalekim, skłęblone, aż czarne obłoki zawisły, jakgdyby tuż, nad wierzchołkami drzew.

Parno było — burza szła.

I w duszy kobiety rozszalała burza. — I szalała, przez długie lata. Ale oczy pozostały suche, bez łez.... ale człowiek ten, pozostał dla niej — „niczem”.



..... ?

Juljuszowi Kordjanowi

w odpowiedzi na wiersz „Dzień dzisiejszy“.

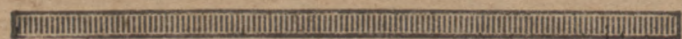
Nieprawda! Kordjanie!

Czy skroś jazz - bandu zawieję
nie słyszysz nic?.... A ono wołanie,
co cicho płacze i słodko się śmieje
i wabi — i kołysze — i prawi baśń
jedyną, najcichszą i własną?
Nie widzisz Kordjanie, jako wstaje jaźń,
jako się obleka tęczę złotą i krasną?

O jakże nie pozna nikt duszy kobiety!
Widzicie złościść brokatowej roby,
ust karmin, biel ramion, kolorowe dzęty.
A kto widzi śmiertelną cichą biel żałoby.
Kto widzi smutek odwiecznej tęsknoty
i te łyzy, te łyzy, co przez banalne słowa
świecą, jak rozblask daleki i złoty,
jak perła, co się w muszli tajnie chowa.

O tak! — Widzisz, Kordjanie, pyszne linje nóg —
mdle uśmiechy i marny, błyskotliwy szych —
Gardzisz — sądzisz surowo i jesteś jak wróg —
A wiesz ty — ile każda z tych,
któreś wzgardliwszem ochrzcił mianem „kukły“
leż już wylała — przeplakała nocy,
kiedy się szkiełka tęczowe potłukły,
i znikąd — tak, znikąd nie było pomocy.

Trzeba, Kordjanie, patrzeć, trzeba umieć
w ciemności znaleźć światło, co ocuci
zamarłe serca — przebaczyć — zrozumieć;
Wiedz, kto bez grzechu — pierwszy kamień rzuci.



AJOT.

Wiadomości praktyczne.

Rękawiczki irchowe białe i żółte pierzemy następującym sposobem: do 1 l. wody wkrawa się kawałek mydła wielkości dwóch włoskich orzechów, dolewa się 1 łyżkę stołową oleju jadalnego i zagotowuje razem. Gdy płyn ostygnie dzieli się go na dwie części. W pierwszej pierze się rękawiczki (włożone na ręce), w drugiej płócze się je. Wyciera się na rękach długo

miękkim ręcznikiem, poczem zdejmuje i suszy w przewiewnym miejscu.

Przedmioty ze skóry lakierowanej czyści się białkiem. Skóra w ten sposób konserwuje się i nie pęka a zatrzymuje piękny połysk.

Dywany portjery i narzutki na meble wełniane czyści się rozkrojonym surowym ziemniakiem. Dywany, portjery itd. pluszowe czyści się gąbką umoczoną w occie i wyciśniętą prawie do sucha.

Aby piec nie zatykała się sadzami trzeba co pewien czas rzucić do ognia obierzyny kartofli. Uchodząca para z lupin odwilża już nagromadzoną sadzę i zabiera z sobą. Zmniejsza to bardzo potrzebę częstego czyszczenia pieców.

Futra z długim włosiem zmoczone na deszczu nie można nigdy suszyć przy piecu. Wodę zbiera się lekko bibułą, lub miękkim galganem, roztrzepuje futro i wieszka w przewiewnym miejscu. Po wysuszeniu wyczesuje się włos ku dołowi rzadkiem tęym grzebieniem.

Kaloszki zabłocone trzeba zaraz zmyć wodą, nasypać w nie zboża, (może to samo być użyte nieskończoną ilość razy) by nie wychodziły z formy i zostawia w chłodnym pokoju, ażeby wyschły. Po wysuszeniu należy natrzeć je olejem.

Suknie haftowane wełną kolorową czyści się następująco: na haft sypie się wilgotną mąkę kartoflaną i zostawia się ją dopóki nie wyschnie. Po wyschnięciu strzepuje się ją i szrotkuje.

Wodę w której płókane było mięso nie należy nigdy marnować, lecz polewać nią kwiaty. Daje to wynik zadziwiający.



Pomoc w nagłych wypadkach.

Krwawienie z ran.

Odróżniamy trzy rodzaje krwawień:

1. **krwawienie tętnicze**, jeżeli z przeciętej tętnicy krew tryska jak z fontanny, z mniejszą lub — większą — zależnie od wielkości tętnicy — siłą.

2. **krwawienie żyłne** — jeżeli powoli płynie z rany krew ciemna żylna.

3. **krwawienie mięsne** — jeżeli mamy do czynienia z krwotokiem z naczyń włoskowych jedynie.

Najczęściej mamy do czynienia z krwawieniem mieszanem. Krwawiące miejsce należy ucisnąć czystą chustką w braku gazy sterylizowanej, na to kładzie się watę i owija bandażem, jeżeli pomimo ucisku krew sączy się dalej po przez opatrunek, wtedy uciskamy przecięte naczynie w pewnej odległości od miejsca zranienia. Jeżeli krwawią żyły, uciskamy od dołu — uciskanie na ranę z góry zwiększyłoby krwotok. Jeżeli zranioną jest tętnica — trzeba, gdy ucisk na ranę nie pomaga — uciskać palcami powyżej rany. Krwotok z naczyń włoskowatych zatrzymuje się zwykle sam.

Jeżeli ranę pokrywa warstwa krwi skrzepniętej, to należy, nie ruszając skrzepów, które zasklepiają naczynia wstrzymują krwawienie, nałożyć opatrunek jak wyżej.

Jeśli rana znajduje się na kończynach, można przewiązać rękę lub nogę paskiem, lub silnym bandażem, nie przerywając ucisku, aż do nadejścia lekarza, gdyż nadmierny upływ krwi może wywołać śmierć, pamiętać jednak należy, że o ile ucisk palcami szkodliwym nie jest, o tyle drugi sposób (przewiązanie paskiem itd.) stosowany być może tylko w ciągu kilku godzin, gdyż dłuższe wstrzymywanie dopływu krwi do kończyny może wywołać gangrenę.

A. Pawłowska.

PINGWINY.

Gdy nad rozlicznymi wyspami oceanu Północnego zaświeci słońce, sprowadzając kilkumiesięczny okres mniej dotkliwych mrozów, powstaje na nich nieopisany gwar. To ptactwo wodne się odzywa. — Na porozrzucanych tu i owdzie skalistych i niedostępnych wyspach żyje mnóstwo ptactwa morskiego, różnych gatunków. Od wieków gnieźdzą się na wyspach i lodowych wybrzeżach, a ocean je karmi jako swoje dzieci.

Lecz tam oto, na jednej z wysp widzimy ludzi.

Skądże by się tutaj wzięli? Wszak wyspy te nie mogą być zamieszkałe. Tak, a jednak widać najwyraźniej, jak chodzą ludzie po brzegu....

Zbliżamy się!... Stwierdzamy nawet, że nie dorosli to ludzie, lecz dzieci! A jakże ich dużo! Cały brzeg pełniusięni! I wszystkie w czarnych sukienkach i białych fartuszkach.... Chodzą, wymachują rączkami, inne w wodzie się pluszczą.

To pewnie z jakiejś ochronki dzieci wyszły na brzeg morza.

Chodźmy do nich.

Wtem posłyszeliśmy krzyk, zamęt, wrzask nieopisany. Pomyliliśmy się. To są ptaki a nie żadne dzieci. Chodzą wprawdzie po ludzku i mają coś w kształcie rąk, a fartuszki i sukienki, to takie ich opierzenie. Są to pingwiny, albo bezlotki.

Ogromne to ptaki, niektóre gatunki dochodzą metra wysokości, nogi mają krótkie, grube, opatrzone płetwami. Upierzenie przypomina łuskę, na grzbiecie czarne, z przodu białe. Dziób duży a z boków wystają niezgrabne jakieś kończyny, przypominające ręce. Są to skrzydła, pozbawione lotek, a raczej szczątki skrzydeł. Domyśliśmy się więc, że pingwiny latać nie mogą i dlatego otrzymały nazwę bezlotków. Zato po śniegu, pochylone naprzód suną prędko przy pomocy swych mocnych, krępych nóg. Gdy im się spieszy, używają też... saneczek! Odbywa się to tak, że kładą się na brzuszki i odpychają się nogami i lotkami — posuwając się nadzwyczaj szybko. Potrafią też zgrabnie wlażyć na skały, używając swych silnych kończyn.

Pożywienie pingwinów stanowią ryby, mięczaki, skorupiaki, a przeważnie pewne małe raczki, których gromady pingwiny zjadają niezliczone ilości. Nie gardzą też roślinami. Tego wszystkiego dostarcza ocean — jest więc ich żywicielem, a schronieniem i domem są im skały i wyspy. Tam wychodzą na spoczynek, tam ścielą gniazda i wysiadują małe. — Mają swe siedziby stałe i nie opuszczają ich.

Zyją gromadnie, tysiącami. Jakże niezwykle widok przedstawia taka wyspa „kolonia“ bezlotków. Tysiące ich zalega ziemię w porze wysiadki piasku, gniazdo przy gnieździe, na ziemi wśród żwiru i kamyków, a w każdym widnieją złożone jajka, dwa do trzech.



Spółczesność pingwinie posiada jedną brzydką wadę: nie szanuje cudzej własności. Gniazda pingwinów budują z kamyków. Nie zawsze znajdują ich dostateczną ilość, niech więc tylko odwróci się która z pań pingwinek, siedzących na jajkach, zaraz sąsiad, czy sąsiadka ściąga kamyk. Powoduje to zwykle awanturę, połączoną z bijatyką, podczas której niejedno jajko zostaje zdeptane przez walczące ptaki. Sąsiedzi korzystają z bójki i rozkradają dalej kamyki.

Godną też uwagi jest ciekawość pingwinów. — Niech tylko który zobaczy coś nowego, zwołuje innych i zwartą gromadą otaczają przedmiot zaciekawienia, wydając okrzyki zdumienia. Ciekawość ich jest wprost natrętną, robią przytem taki tłok i wrzask, że często utrudnia to uczonym pomiary w krajach palarnych. Przytem nieraz napastują ludzi i ranią boleśnie swymi mocnymi dziobami; chcąc ująć coś trzeba bronić się na wszystkie strony.

Na pochwałę pingwinów trzeba powiedzieć, że odznaczają się dużą odwagą i walecznością. Rzadko kiedy uciekają przed wrogiem. Zwyciężywszy nie gonią go, a pozostawiają na miejscu. Zdarza się też, że kiedy wróg rzuca się do ucieczki, zwycięzca też równie szpiesznie ucieka. Ciekawy fakt zaobserwowali uczeni, badający zimne kraje: bezlotek, choć tak wprawny w pływaniu, tylko w ostateczności szuka schronienia w wodzie. Prawdopodobnie dlatego, że w wodzie czyhają na nie głone wrogi: ryby żarłoczne i fokki. Toteż i polowanie na raczki odbywają bezlotki z wielkimi ostrożnościami.

Na wyspach, na których bezlotki zamieszkują od tysięcy lat, potworzyły się ogromne pokłady znakomitej mierzwy, którą obecnie ludzie kopią, czyniąc z tego znakomity produkt handlu dla użyźniania pól.

Na literatów.

Z tylu ksiązek, co piszą dziś dla pieniędzy,
Ta jest najlepsza, co uspi najprędzej.

To poeta! na takich zbywa Polskę właśnie,
Bo kto go weźmie w rękę, to zaraz i zaśnie.

Imieniny Zosi.

Zosi dzisiaj imieniny,
uroczystość nie na kpiny.
Przyszła Wańdzia, przyszła Hanka,
przyszli też koledzy Janka.
Mały Julek jeszcze rankiem
winszowali obaj z Jankiem;
winszowali,
uściskali
i prześliczną książkę dali.
Od mamusi zaś dostała
nową suknię; tę ubrała
po południu. Zaś od taty,
przrzeczony przed dwu laty
z bransoletką zegareczek,
co złożoną jest z kóleczek.
Więc Zosiunia dziękowała,
ściskała
i całowała.
Aż tu jeszcze niespodzianie
pani, co na fortepianie
uczy Zosię, dała biały
kapelusik, z pletni cały,
ze wstążkami,
z klamerkami
i przybrany fijołkami.
Po południu przyszły dzieci.
Jurek pierwszy do niej leci,
a że nie był on bogaty,
przyniósł Zosi tylko kwiaty,
a z nich właśnie nasza mała
najwięcej się radowała,
bardziej niżli bomboniera,
co jej przyniósł Franuś Zero.
Józio . . . ah mój Boże złoty!
podarował swej roboty
różne jajka wydmuchane
malowane,
naklejane,
kрасne, złote, żółte, bure,
aby nie zgnieść czasem które.
— mądry chłopak, jak minister
— pełen przyniósł jej tornister.
Wreszcie Wańdziuleczka mała
drugą jej ofiarowała
kapelusik, lecz praktyczny.



choć skromny, ale śliczny.

No, przyznajcie — to nie kpiny
takie sute imieniny!

Sprawiedliwy podział.

Cesarzowi Karolowi V uciekła z pałacu w Madrycie jego ulubiona papuga. Kiedy doraźne poszukiwania nie dały rezultatu, cesarz ogłosił że temu, kto mu ją przyniesie z powrotem, przyrzeka wysokie wynagrodzenie.

Złapał ją wieśniak o milę od miasta, a usłyszawszy o cesarskim ogłoszeniu, ubrał się odświętnie i ruszył z papugą w klatce do Madrytu. U bramy pałacowej zatrzymała go straż.

— Dokąd?

— Muszę mówić z Cesarzem.

Przywołano kapitana straży.

— A wy czego chcecie od Cesarza?

Wieśniak pokazał na klatkę z ptakiem.

— Przyniosłem papugę, która uciekła Cesarzowi. Złapałem ją i zgłaszam się po nagrodę.

Kapitan spojrział na wieśniaka, na papugę, przyjrzał się i pomyślał, że onby tej nagrody lepiej użyć potrafił od chłopca, zapewne niewiele mądrzejszego od papugi.

— Bądź pewny, mój kochany, że jeżeli nie przyrzekniesz, że mi oddasz połowę nagrody jaką otrzymasz, to wcale Cesarza nie zobaczysz.

Wieśniak podniósł głowę ze zdumieniem błysnął oczyma i odpowiedział dobitnie:

— Przyrzekam.

Zaprowadzono go razem z papugą do cesarza. Kiedy przyszło do wypłaty nagrody, wieśniak oświadczył, że nie przyjmie datku w pieniądzech.

— Czegoż sobie zatem życzysz? — spytał cesarz zdziwiony.

— Miałbym prośbę do Waszej Cesarskiej Mości, ale nie śmiem...

— Mów śmiało, uczynię, co możliwe.

— Proszę o dwa policzki.

— Co takiego?

— Proszę, żeby Wasza Cesarska Mość wymierzyła mi własnoręcznie dwa policzki.

Cesarz uśmieł się potężnie, jego otoczenie również. Wzięli to za jakiś zabobon ludowy, za wróżbę szczęścia zapewne. I wieśniak owe dwa policzki z ręki cesarskiej otrzymał. Podobalo się to jednak wszystkim, że wieśniak na pieniądze chciwym nie był. Wyszli na balkon popatrzeć, jak chłop będzie szedł przez dziedziniec.

U bramy dziedzińca stał kapitan. Wieśniak przeszedł śpiesznie koło niego.

— O, ho, ho! Dokąd to tak śpiesznie, obywatelu?

— Do domu.

— A moja połowa nagrody!

— Prawda!

Wieśniak podszedł bliżej do kapitana i wymierzył mu strzelisty policzek.

Zrobił się gwałt i larum. Chłopca zatrzymano i dalej prowadzić do aresztu. Ale chłop mocny, jak odynec, otrząsnął się z żołnierzy trzymających go i rozpoczęła się bijatyka. Hałas rozległ się po całym dziedzińcu. Cesarz posłał zasięgnąć języka. Dowiedziawszy się, co zaszło, kazał stawić wieśniaka przed siebie.



W oczekiwaniu.

Spóźnia się! Boże drzę cała!
Czyżby przygoda się stała?
Jakiś wypadek fatalny?...
On zawsze tak punktualny!
On, co wierności obrazem!...
Mielśmy popędzić razem
Przez pola, lasy, doliny,
Tam, kędy widać brzeg siny
Rozległej, dalekiej puszczy.
Pod gąszczem nadbrzeżnych kuszczy
Przebieg'szy pędem jak ptaki,
Mielim osadzić rumaki.

Co z tobą, luby się dzieje?
Rozpacz w mem sercu szaleje!...
Koń twój tak dziki, narowny!...
O jakież lęk niewymowny!

Ah, oto wyjeżdża z gaju,
Jedzie tu brzegiem ruczaju.
Co to?... Ja oszaleję!...
Koń jego mocno kuleje,
On sam skurczony, zbiedzony,
Na wszystkie chwije się strony,
Ustać na miejscu nie może!...
Biegnę, by zgłuszyć mą trwogę,
Uciszyć serdeczne to drżenie...
Lecz jedno jeszcze spojrzenie,
Bym z niepokoju nie zmarła,
Czym z ust mych karminu nie starła!

— Coś ty zrobił, człowiecze! Obraziłeś kapitała mojej straży. Nic cię teraz od kary nie uchroni.

— Nie obraziłem, Najjaśniejszy Panie. Uczyniłem tylko to, czego on sobie najwyraźniej życzył. Podzieliłem się nagrodą!

Wszyscy spojrzeli na chłopca po raz drugi ze zdumieniem.

— Mów jaśniej.

I chłop wyjaśnił, jak się rzecz miała.

Ten świetny dowcip chłopski zaimponował wszystkim. Cesarz obrócił się do dworzaków ze słowami:

— Mądra sztuka; dać mu stanowisko w administracji państwa.

Nr. 6 dwutygodnika „Świat Koblecy“ przedstawia się ze wszechmiar interesująco i może być lekturą dla najwybredniejszego czytelnika. Zawiera artykuły: Janina Kilian Stanisławska: Rzeźby Józefa Starzyńskiego — Wacław Filochowski: Pięć salw — A. Wyleżyńska: Czekanie — Jan Zamorski: Ustawy małżeńskie — A. Nagoda: Tempo — Jan Parandowski: Papież błogosławi — L. Szczepańska: Wanda Siemiaszkowa — Z. Kramsztyk: Uroczyste przyjęcie Boy'a w Paryżu — J. Mayen: Jak powstaje film. — Poza tem: Kosmetyka — zbiór ciekawych wiadomości w „To i owo“ — Przegląd książek — Rozrywki umysłowe — Korespondencja paryska: O marjażach i sukniach ślubnych, ilustrowana ponętami modelami — i jak zwykle liczne artykuły treści praktycznej. Szczęśliwym pomysłem było zwrócenie uwagi na roboty kościelne, które w projektach artysty malarza Tadeusza Piotrowskiego wypadły imponująco pięknie. Wzory naturalnej wielkości do nabycia.

AJOT.

Myślmy już o ogródkach.

(Ciąg dalszy).

Caspicum. Pieprz hiszpański. Lubi lekką pulchną ziemię, wiele słońca, a nie bardzo wiele wilgoci. Bardzo nadaje się do ożywienia każdego ciemnego tła.

Cheirantus. Lewkonie. Chcąc mieć przez cały rok kwitnące, sieje się je kilka razy: w lutym, w skrzynki lub wazonki; w kwietniu; w maju i czerwcu także na grządkach siać można. W lipcu zaś i w sierpniu sieje się je znowu w skrzynki. Nasienie podlewa się często i dobrze, a gdy zejdzie przestaje się podlewać, dopóki z pomiędzy nasieniowych listków pierwszy liść prawdziwy nie wyrośnie; inaczej roślinki gnij poczynają. Ziemię lubi piaszczystą, powietrza wiele a od skwaru południowego słońca marnieje.

Chrysanthemum. Złotokwiat. (złocień) lubi słońce i wilgoć. Rozmnaża się najlepiej z nasienia.

Collisia, Przymilatka. lubi pulchną, nie tłustą piaszczystą ziemię. Rozmnaża się z nasienia.

Diantus. Goździk lubi ziemię kompostową, pulchną pożywną zmieszaną z czwartą częścią piasku.

Hemimeris lubi ziemię liściową przemieszaną z ¼ częścią piasku.

Hydragea hortensia. Hortensja japońska róża lubi ziemię bardzo tłustą, kompostową, przemieszaną z jedną szóstą piasku. Hortensje mają tę własność, iż w ziemi torfiastej, w której rozpuszczony jest oksyd żelaza, kwiaty przybierają kolor niebieski, fioletowy a nawet lila.

Rosa. Róża. Wszystkie gatunki róż można hodować w grządkach wyjąwszy *Rosa Banksiae*, *berhelfolia*, i *bracteata*. Wszystkie róży lubią ziemię pulchną a pożywną.

Verbena. Witulka. Ziemią tłustą, liściową, szóstą część piasku. Zimuje w pokoju na oknie.

Viola Tri kolor. Bratki lubią cień i niezbyt wilgotną ziemię. Przy kilkakrotnem sianiu mogą zdobyć grządki aż do późnej jesieni.

Dodatnia strona obecnych ciężkich czasów.

Wielka wojna i smutna konsekwencja jej — drożyzna. mają też swoją dodatnią stronę. Do czasu owego strasznego przewrotu bogate panie francuskiego i angielskiego świata uważały sobie za ujmę zajmowanie się kuchnią, a dokładna znajomość sztuki kulinarnej uważaną była albo za dowód dziwactwa, albo gminnego pochodzenia. Dziś, gdy drożyzna wzrosła w takim stosunku, że nie ma prawie domu, którego pani nie potrzebowałaby się choć do pewnego stopnia liczyć, kobiety rozumiały jak wielką doniosłość stanowi dla nich znajomość kuchni i jedna przez drugą ubiega się celem zażmienia rywalki w tej znajomości. To też kursa sztuki kulinarnej otwierane przez różne stowarzyszenia kobiece w pierwszych stolicach świata cieszą się nie małym powodzeniem. Cieszą się z tego mężowie, którzy zaczęli lepiej jeść a mniej na to jedzenie wydawać, korzystają dzieci, nie zatrudwane różnymi przyprawami i fałszowanymi okrasami, stosowanymi przez różne wyrachowane kucharki. Martwią się tylko owe kucharki i kucharze, których interesa zaczęły być coraz mniej pomyslnymi.



Campanula. Dzwonki. Niektóre gatunki są bardzo piękne i hodują się w wazonach. Najpiękniejszą jest Campanula pyramidellis. Rozmnaża się z nasieniami. Sieje się w skrzynce małe rozsadzki przesadza w doniczki i przykrywa szklami. Dopiero silniejsze roślinki przenosimy do ziemi w ogródku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wesoły kącik.

Trafit na swego.

W Krakowskim i Sandomierskiem chłopci zdejmować zwykli czapki tylko przed swoimi paniami, na których gruncie są osiedlonymi. Nie podobało się raz obcemu przejeżdżającemu obywatelowi, że chłop przed nim nie zdjął czapki. Chcąc go do tego zmusić, wszczął z nim rozmowę.

— Skądże ty chłopie?

— Z tej wsi, co nad wodą wisi.

— A czapka skąd?

— I czapka stamtąd, dobrodzieju — potrząsnął głową, a czapki nie zdjął.

Cheiał tedy obywatel z niego zażartować i rzekł:

— A głęboka u was woda?

— Ba, aż na samym dnie woda leży.

— Ale ja się nie o to pytam, tylko czyby się tam chłop utopił?

— Oho, i szlachcica by djabli wzięli.

— A kto u was we wsi jest najstarszy?

— Jest tam stara Maćkowa, co ma 107 lat, ona jest najstarsza.

— Ale nie o to chodzi, tylko kogo słuchacie?

— Oto panie, stary Jacek, jak weźmie swoje skrzypki a zacznie w karczmie rzempolić, wszyscy się zbiegamy i słuchamy.

— Ale kogo się boicie

— Jest we dworze stary byk, a jak go puszczają do wody, wszyscy przed nim uciekają.

Obywatelowi odechciało się dalszej rozprawy.

Fredro.

Arcybiskup Krasicki, czy inny, miał kiedyś gościa, który otrzymywał obiady w swojej stancji. — Był piątek. Sługa przynosi mu ryby. On natychmiast dziękuje wierszem:

Za przysłane mi ryby, smaczne na półmisku
Składam najniższy hołd dla Arcybiskupa
Pa zaś wtenczas dopiszę, jak sługa Ignacy
Przyniesie mi po rybach węgrzyna na tacy.

Uczył chłopca filozof, że się ziemia cała
Koło słońca podwójnym ruchem obracała;
Prawda, panie, rzekł chłop, gorzalką zalany,
Patr, jak mną ziemia rusza, aż łbem tłukę ściany.

Nagróbki.

Autorowi nieszczególnej komedji.

Tu leży Marcin Bielski. Szanujcie tę ciszę!
Bo jak się obudzi, komedję napisze.

Ekonomowi.

Przechodniu! Roznieś ten dziw wszystkim stronom!
Tu leży sprawiedliwy, chociaż był ekonom!

Poecie.

Tu leży chluba człowieczego rodu,
Wieszczak, którego imię czas uświęcił;
Gdy dążył z chwałą w świątynię pamięci,
Niestety! w drodze umarł nędzarz z głodu.

Skąpcowi.

Przechodniu! co idziesz tedy,
Przeczytaj! Józef leży pod tym glazem,
Który z uchodzącym rokiem ze świata zszedł razem,
Żeby na nowy nie dać kołody.

Na lekarzy.

Chcąc ci grzechów oszczędzić, twych lekarstw nie
Lepiej, że mnie choroba, niż doktor zabije. (pięć)

„Co na mnie, to się żaden z mych chorych nie żalił!”
Tak się w gronie kolegów pewny lekarz chwalił,
„Prawda, odpowie drugi, któremu przymawiał:
Boś ich z żalami na świat tamtem powyprawiał!”

Do pewnego jegomości przyszedł chłopiec od krawca, przyniósł mu suknię i rzekł:

„Proszę pana na piwo”. — Jegomość, który nie mu dać nie chciał, fuknął na niego: „Co? ty hul-taju śmiesz mię prosić na piwo? a z kimże to ty masz do czynienia? — Ja bym z tobą szedł na piwo? Proś sobie takich, jakiś sam” — i wypchnął go za drzwi.

Lamigłówka matematyczna ułożył k. M. B.

Zapełnić kratki cyframi tak aby liczby powstałe przez pionowe kratki, równe były odpowiednim poziomym } skrajne skrajnym
 suma liczb poziomych, równa sumie liczb pionowych, a suma, } środkowa-środkowej
 sum liczb pionowych i liczb poziomych równa 646.

**Szarada**

ułożył **Klemens Borkowski z Garczyna.**

*Pierwsza i druga rzecz niewesoła,
 Widownią bywa dom, albo szkoła
 Pierwszą i czwartą zaręczam święcie
 W Nowym znajdziecie wnet Testamencie
 Drugie i trzecie — polska mięscina,
 Drugie i czwarte — bólu przyczyna
 Pierwszej i trzeciej każdy używa
 Czwarte i trzecie w świątyniach bywa
 Trzecie i drugie srodze ostrzega,
 Wszystko pustynie tylko przebiega.*

Kwadraty Sogniewa.

I.

OO	IC	AA
EE	BB	NN
NN	A	Y

II.

KK	LL	PG
UU	RR	EE
AAA	TT	AO

Znaczenie wyrazów:

1. Postać mitologiczna uważana za symbol cierpienia i rozpacz.
 2. Opinia o jakimś postępku, lub pracy.
 3. Owoce południowe.
1. Fabrykat fryzjerski.
 2. Gra hazardowa.
 3. Spis książek lub rzeczy.

Logogryf sławnych ludzi ułożył Roman Ziółkowski z Kowala.

Z poniższych sylab ułożyć 12 nazwisk sławnych ludzi; początkowe litery utworzą nazwisko działacza społecznego w poznańskim w XIX wieku.

Sylaby: An, cie, cy, cy, cka, cki, cki, czew, dy, dy, gna, gna, i, i, ja, ko, ko, ka, koł, lin, łą, mal, mar, man, mont, no, ni, na, niec, o, pni, po, ro, ru, rup, rey, ski, ski, ski, sław, sło, sko, szkow, sze, szko, ściu, taj, to, to, wła, wicz, wa, zu.

Znaczenie wyrazów:

1. Poetka przeszłego i dwudziestego wieku, imię i nazwisko.
2. Autor poematu „Marja” imię i nazwisko.
3. Jeden z członków Rządu Narodowego, który zginął na szubienicy w 1864 r., imię i nazwisko.
4. Filozof polski z przeszłego wieku, nazwisko.
5. Książd który zginął pod Warszawą w czasie inwazji bolszewickiej, imię i nazwisko.
6. Historyk i poeta z czasów króla Poniatowskiego, nazwisko.
7. Jeden z twórców konstytucji 3 maja, nazwisko.
8. Przyjaciel Mickiewicza, towarzyszył mu na wygnaniu, był również poetą, nazwisko.
9. Powieściopisarz polski, zmarł niedawno, imię i nazwisko.
10. Poeta wielki XIX wieku, nazwisko.
11. Bohater Narodowy przeszłego wieku, nazwisko.
12. Jeden z twórców majowej konstytucji, imię i nazwisko.

Rozwiązanie zadań z Nr. 9.

Krzyżówka B. Brody. 1 Toruń i topolina 2 Włocławek i Winikow 3 Łomnica 4 arsenał 5 W. Nie-

dźwiedzica 6 koń 7 astronom i aero 8 rozkosz 9 opieka 10 malina 11 ule 12 len 13 Orjon 14 Jowisz 15 Argentyna 16 Rzym 17 teleskop i Tuchola 18 ero 19 Ob 20 Merkury 21 Pideman Gize 22 złoto 23 M. Niedźwiedzica 24 arka i atrament 25 trup 26 Eubea 27 Bóg 28 zabawka 29 barkarea 30 na i narty 31 katakumba 32 war 33 Redyk 34 Wepcz 35 islam 36 Aron 37 dy 38 Łaski 39 obw. i ospa 40 ski 41 Taine 42 rol 43 zięba 44 rade 45 alb i Ala 46 L. Wabzelrod 47 bat 48 buk 49 atu 50 oko 51 waliza 52 boli 53 Neli 54 wady i Warszawa 55 Irasi 56 erata 57 twa 58 ćmi 59 ple 60 leń 61 kól 62 es 63 dar 64 ów 65 ta 66 cała 67 go 68 el 69 on 70 za.

Szarada Klemensa Borkowskiego. Kata — katar — tata — Tatar — tatarak — rok — karta — Ka — ta — rak — ta.

Nadesłali rozwiązania tych zadań:

Borzestowski Edwin, Breński Bronisław, Bürschel Feliks, Chęciński W., Falkiewiczówna Czestawa, Galler Tadeusz, Huppenthal Karol, Koniecki Maksymilian, Kowicki Edward, Kurowska Zosia z Gniewu, Lewandowski Paweł z Chełmna, Mikowska Marja z Warszawy, Paszyńska Kazimiera, Sogniew, Stern Roman.

Odpowiedzi Redakcji.

Lamigłówki z Nr. 10 i 11 przyniosły nam 19 nowych osób, zabawiających się rozwiązywaniem zadań. Są między nimi osoby, które widocznie po raz pierwszy przystępują do tego, zadają sobie bowiem trud przerysowywania całych krzyżówek, przepisują całe szarady, albo nawet przysyłają wycięte z pisma i wypełnione odpowiednio krzyżówki. Dla tych osób i dla tych, które przybędą nam jeszcze, komunikuję, że wszelkie rozwiązania wystarczy podawać w samym ich wyniku, tak jak my to podajemy w każdym numerze.

II Znowu ktoś przysłał lamigłówkę bez podania nazwiska i adresu. A są to bardzo dobre kwadraty magiczne. Prawdopodobnie adres i nazwisko zamieszczone były na kopercie. Ale koperty zwykle idą bez oglądania do kosza. Proszę o tem pamiętać i zaznaczyć autorstwo nad samymi zadaniami.

Autorowi wierszy „Narodzie Polskil” „Czegoś mi żal” i „Nie rozpaczaj”. Zdaje mi się, że Pan za mało czytuje współczesnych znakomitych poetów naszych. Gdyby pan choć przez godzinę poczytał głośno jednego z nich, jużby się panu jego obecne utwory nie podobały. Razi w nich szczególnie niesłychana banalność rymów i monotonia rytmu, np.:

„I z Boską pomocą,
 Wciąż naprzód ochoczo,
 Nieść trzeba nam sztandar Narodul
 A wolność ojczyzny,
 Tej przodków spuścizny,
 Niech będzie Wam za to nagrodą”.

(Czyżby Pan wymawiał: nagrodu?)

Albo wiersz „Czegoś mi żal”, który na 12 linij ma 6 razy rym dal i żal, a jednak to nie triolet. Najgorszym jest zakończenie brzmiące: „smutek wciąż po mnie chodzi”. Och, niełatwo być poetą w obecne czasy!

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
 Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
 Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2-4, w środy i czwartki od 9-11.